

Z Soboru.

* Z Rzymu otrzymujemy list podpisany „K. K. Sosnowski” a zaopatrzony pieczęcią z literami C. S. i dewizą „Plus être que paraître.” Ponieważ nie znamy pisma ani podpisu księdza prałata Sosnowskiego, administratora dycezy lubelskiej, a zatem żadnej nie mamy pewności, czy list ten jest autentycznym, przeto zamieszczając go, zastrzegamy z góry, iż za podane w nim fakta żadnej nie bierzemy odpowiedzialności. List brzmi:

Rzym, 30 marca.

Wyzwany artykułem przez Szanowną Redakcję w Dzienniku Poznańskim No. 67 pod dniem 16 marca rb. zamieszczonym odpowiadam następującymi wyrazami.

Nie pojmuję, co na tem zależeć może komukolwiek, aby najrozsądniej, jak zaszła z powodu zażalenia się mego z biskupem Strossmajerem, wyrazić, skrzywić, zamącić, naciągnięciem z dala czy faktami czy może nawet przypuszczeniami a w ostatku ukoronować twierdzeniem zupełnie przeciwnym rzeczywistości? Szanowny ten biskup oznajmił mi wprawdzie, iż wniesiono doń żądanie, aby pośredniczył w przywróceniu dobrych stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a dworem petersburskim i dodał czynioną na ten wniosek odpowiedź, że on jako biskup katolicki nie będzie mógł inaczey takowego zlecenia sprawować tylko w duchu rzymskiego kościoła i z pożytkiem wiernych doń należących. Przy takim zastrzeżeniu godziło się z nieufnością przyjmować udzieloną mi wiadomość przez mego, który swem stanowiskiem, światłem i prawością zjednał sobie znakomite poważanie, a tem bardziej podejrzewać go, że on jakąś stronnością uwiścił się zdoła i misją swoje że szkoda Polaków katolików poprowadzić zechce?

Niel tego nie mógłm przypuścić, tem bardziej, iż jestem przekonany o sprawiedliwości Stolicy Apostolskiej, która nikomu nie pozwoli, aby się powążył z krzywdą narzędu i kościoła przedstawiać jej warunki ugody, nie dozwoliliby najmniejszego do siebie wstępu. Dla tego też uważałem za stosowne i to zdanie biskupa Strossmajera, że gdy nastroją się możności osiągnięcia korzyści przez przywrócenie przyjaznych stosunków pomiędzy Stolicą św. a dworem petersburskim: należy unikać troskliwość wszelkich okoliczności przeciwnych osiągnięciu tego celu. I na tym punkcie zatrzymała się moja relacja z pomienionym biskupem. Od kilku już tygodni jednego słowa z nim nie mówiłem a nawet nie miałem przyjemności widzieć go blisko w auli konsyliarniej. Zgad więc autor rzeczony artykułu wyrwał wiadomość, że biskup Strossmajer jak dawniej odmawiał prałata Sosnowskiego, „tak dziś przeciwnie namawia?” to ja bynajmniej nie wiem; a tem samem z największą łatwością mogę temuż autorowi wyświadczyć nie miłą dla mnie ale zażadaną przezeń przysługę zaprzeczenia najsumienniejszego temu, co on z taką odwagą o owem namawianiu mnie twierdzi. Chciałbym już na tem moją odpowiedź skończyć, lecz uczucie słuszności zagnało mnie do przemówienia na niewinność tak ks. biskupa jako też moją własną. Gdy autor wspomniany, jeżeli nie myślą swoją, bo o to tęśliwość nie godzi mi się posądzać go, to sposobem wyrażenia onej zdaje się obwiniać straszliwie obudwu nas; pierwszego o skłonienie się do brudnej przewrotności w słuzeniu dworowi petersburskiemu swym wpływem na mnie; drugiego o słabość pozwalającą wywierania na siebie tak szkodliwego wpływu. Dowodem tego jest ten ustęp: „Petersburg także wtórował sobie postanowił, bo Soboru się tak bardzo lęka. Taktykę więc zmienił. Jak dawniej starał się załatwić sprawę Polski na drodze dyplomatycznej, tak dziś głośno wymaga i żąda o wniesienie jej na Sobór. Biskup Strossmajer jak dawniej odmawiał prałata Sosnowskiego, tak dziś przeciwnie namawia.” A ponieważ autor nie raczył powiedzieć, do czego ta namowa zmierza: a zatem daje prawo do mniemania, iż ona zmierza do wniesienia, wedle wymagania i żądania petersburskiego, sprawy polskiej na Sobór. Ależ gdy autor dopiero co wyrzekł, „że tenże Petersburg Soboru tak bardzo się lęka”, to już nie wiadomo, jak mógł zrobić przypuszczenie, aby mimo tego lękania się rzeczony dwór chciał mieć wniesioną tę sprawę na sąd tak straszliwie dla siebie zebraną; chyba przypuściwszy zarazem, że przewrotna zgrzesność biskupa Strossmajera zdołał moją słabość użyć do tego, abym był rzecznikiem na Soborze sprawy dworu petersburskiego ze szkodą polskiego kościoła. Ale gdy sam autor nieco wyżej wyraża się bardzo słusznie w ten sposób: „Nie przypuszczałem ani przypuszczać, aby wynowny biskup

podjął się misji w charakterze wroga Polski, co by tylko chyba tygrysa jaka natura uczynić była zdolna”, dla tego też mimo wyraźnego powodu nie przypisuję szanownemu autorowi samemu, lecz jego stylowi, wyrządzonej swym bliżnim obrazy.

K. K. Sosnowski.

* Jednemu z rzymskich korespondentów Köln. Ztg. udzieliła osoba zaprzyjaźniona ustępu je „Schema constitutionis dogmaticae de fide Catholica.” przeciw któremu biskup Strossmajer na kongregacji soborowej z dnia 22 marca r. b. tak stanowczo wystąpił, iż, jak wiadomo, przewodniczący głos mu odebrał. Ustęp ten znajduje się na stronie 4 prooemium i brzmi w przekładzie polskim z tekstu łacińskiego jak następuje:

„Nie tajno nikomu, że herezyje, potępione przez Ojów w Trydencie, które z odrzuceniem żywej powagi Kościoła sprawy religijne pod własny sąd każdego oddawały, same przez się na mnogie i niezgodne z sobą sekty się rozpadły i że sekty te, gdy ostatecznie u przeważającej ich części wiara została obaloną i zniszczoną, samychże pism świętych, które poprzednio za jedyne źródło i najwyższego sędziego nauki chrześcijańskiej uznawano, z bezbożną śmiałością nie wahały się stawiać na równi z czczymi symbolami i bezpodstawnymi wymysłami. Ponieważ zaś budujący odrzucili w ten sposób ów kamień węgielny i podkopali ów fundament, okroń którego nikt innego założyć nie może, Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, stało się przeto, że pozbawieni wiary jako przewodnika i sami sobie pozostawieni wymyśliли te potwory zapastrywań i systemów filozoficznych, oznaczane mianem mityzmu, racjonalizmu, indyferentyzmu, które zlewając się w jedną masę wytworzyły w końcu naturalizm. Ta tedy najbezbożniejsza zaiste, dzisiaj niestety nazbyt szeroko rozpowszechniona nauka, równie istotą swą nadprzyrodzonemu porządkowi się sprzeciwia, jak otwarcie religii chrześcijańskiej zażecia; a usunawszy Stwórcę, Zbawiciela i Pana wszystkich Chrystusa od kierownictwa i zarządu nad rzeczami ludzkimi, usiłuje dopełnić już teraz misteryum nieprawości, które na schyłku dziejów spełnionem być miało. Podbiwszy zaś sobie umysły, pogrąży je wedle skłonności każdego w przepaść panteizmu, materializmu, ateizmu, a negując rozum nawet ludzki, wyraca wszelką normę prawa i sprawiedliwości i wstrząsa i burzy podwaliny ludzkiego społeczeństwa.

Ponieważ zaś bezbożna ta zaraza bezkarnie się rozpociera, przeto zaledwie mogło się stać inaczey, jak że także pewna część synów Kościoła nią została dotknięta i zmysł katolicki, przy wielokrotnem uwłaczaniu prawdom, sę zaciemnił. I w rzeczy samej najsumienniejsze uczy doświadczenie, że znaczna liczba omanionych i schwytyanych temi obcemi i mglistemi naukami tak mieża naturę z łaską, wiedzę ludzką z wiedzą boską, i tak przekręca prawdziwe znaczenie dogmatów, których Kościół się trzyma i uczy, iż nieskażoną czystością i szczerością wiary widocznie w największe wprowadziła niebezpieczeństwo.”

Podług wiadomości telegraficznych tak prooemium jako też ustępy ze schematu o wierze, nad któremi dotąd obradowano, na kongregacji z dnia 29 z. m. zostały przyjęte.

PRUSY.

* Berlin, 4 kwietnia. Sejm Rzeszy północno-niemieckiej obradował na dzisiejszem posiedzeniu plenarnem nasamprzód nad projektem do prawa o podwójnem opodatkowaniu poddanych kilku państw związkowych, następnie załatwił prawo o rozwodach i układ z Hiszpanią. W końcu obradował nad projektem do nowego kodeksu karnego dla Związku północno-niemieckiego. Rozprawy nad pomienionym projektem sębyć już teraz postępują, gdyż obrady toczą się nad paragrafami, które w komisji już przedyskutowane zostały.

Sekretarza legacyjnego w Dreźnie barona Brincken, który krótki czas sprawował urząd reprezentanta pruskiego u dworu w Kopenhadze, przeznaczono do Monachium.

Kreuz Ztg. zaprzecza wiadomości, jakoby dyrektor statystycznego biura, tajny wyższy radca rejencyjny Engel, miał być przeznaczony na drugiego dyrektora „Boden-Credit-Gesellschaft.” Pierwszym dyrektorem pomienionego towarzystwa, dotychczasowy dyrektor dyrektor poczt pruskich, pan Philippsborn, otrzyma tytuł prezesa.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Wilno, 25 marca. Jednymyślnie tutaj panuje oburzenie przeciwko anti-narodowemu postępowaniu pra-

żatą Żylińskiego, administratora obydwóch dycezy katolickich, wileńskiej i mińskiej. Order nadany mu przez cara, przemowa jego do duchowieństwa, zostającego pod jego zarząd, nacechowana najpodlejszą służalczością, były tylko pierwszymi symptomami prawdziwego spisku przeciw kościołowi polskiemu, który uknuł w porozumieniu z rządem rosyjskim. Chodzi o wynarodowienie duchowieństwa katolickiego na Litwie. Aby cel ten osiągnąć, postanowiono sprowadzić do kraju naszego księży obcego pochodzenia, np. Czechów, Słowaków a nawet Niemców, z księży zaś pochodzenia polskiego tych tylko pozostawić w urzędzie, którzy za przykładem księdza Żylińskiego rzekną się całkowicie swej narodowości.

Niegodny ten prałat rozpoczął już kroki nieprzyjacielskie. Rozkazał wszystkim księżom obydwóch dycezy, którym zarządza, aby mu nadesłali piśmienne oświadczenia, wyrażające przychylenie się do jego zapastrywań politycznych, tj. zaręczające „uległość i miłość bez granic dla świętej osoby cara, równie jak dla świętej Rosyi, matki naszej przez Boga umiłowanej.” Wydanie tego rozporządzenia w każdym razie prałatowi Żylińskiemu korzyść przyniesie musi; w rzeczy samej, jeżeli księża podpisali żądane oświadczenie, wtedy uczyniliby się współnikami jego hańby i zdrady narodu polskiego; jeżeli nie podpisali, natenczas byłby pretekst do pozbawienia ich urzędów, a wynarodowienie szybsze jeszcze czyniłoby postępy. W mieście krzątą pogłoski, że kilku księży z prowincyi zostało uwięzionych za to, że nie chcieli usłuchać rozkazu administratora dycezy. Dotąd nie mogłem się dowiedzieć ani o nazwiskach ofiar, ani o miejscach, gdzie zamieszkiwały. Trudność ta zaciągająca dokładnych wiadomości tłumaczy się stanem błędnym, któremu podlegamy. W mieście naszym nauczyciel religii katolickiej przy jednym z gimnazyów ks. Narkiewicz nie chciał rozdzielać pomiędzy uczniów swych księżyek do nabożeństwa w języku rosyjskim, za co niezwłocznie został złożony z urzędu z rozkazu kuratora okręgu szkolnego wileńskiego p. Sergiewskoj.

Świeży ukaz rozstrzygnął kwestyą wprowadzenia języka rosyjskiego do kościołów katolickich: w ojcowiskiej swej troskliwości o potrzeby moralne swych poddanych, Jego Ces. Mość, powiada ukaz, dozwala wszystkim poddanym wyznania obcych używania języka narodowego rosyjskiego. Członkowie każdej parafii lub gminy religijnej, którzyby pragnęli korzystać z tego nowego dowodu łaskawości cara, mogą wystosować w tym przedmiocie prośby do władz miejscowych a nawet wprost do generał gubernatorów prowincyi, którzy w każdym pojedynczym przypadku zasięgają przyzwolenia ministra spraw wewnętrznych. Czyż można nagromadzić od razu więcej kłamstw i hipokryzji? Niewątpliwie w przewidywaniu bliższego wprowadzenia języka rosyjskiego do naszych kościołów porozysłano z rozkazu naszego generał gubernatora Potapowa wszystkim parafiom katolickim po egzemplarz rytuałów kościelnych, w których wszystkie, co dotąd drukowano było po polsku, zastąpiono językiem rosyjskim.

Obrazek izraelski nie mniej jest u nas przesładowany, jak religia katolicka. Wprowadzają do synagog język rosyjski; nie pozwalają gminom wybierać sobie rabinów, jak dawniej bywało, lecz mianują ich na drodze administracyjnej; wreszcie urzeczono szkoły celem przysposobienia przyszłych rabinów należycie zrusyfikowanych. Niedawno temu pop rosyjski w Kownie schwycił młodą żydówkę i ochrzcił ją wbrew woli jej rodziców. Żona gubernatora cywilnego kowieńskiego, księżna Obolenska, zaprzagnęła poznać nowo ochrzczonej i zażądała od popa, aby jej takową przysłał. Młoda dziewczyna nie mogła jednak stanąć w pałacu gubernatora, gdyż w drodze żydzi ją uprowadzili.

Zapowiadają nam bliskie zaprowadzenie w kraju naszym reformy sądowej. Nie mamy zgola powodu do cieszenia się z tej zmiany, gdyż żaden Polak nie będzie przypuszczonym do wyboru sędziów pokoju, do urzędu przysięgłego itd.; pozostaniemy, jak przedtem, wyrzutkami społeczeństwa. (C. N. E.)

AUSTRIA I WĘGRY.

* Zestawiamy poniżej z korespondencyi wiedeńskiej Czasu niektóre szczegóły o ostatnich naradach delegacji i jej wystąpieniu z rajchsratu:

Z 38 deputowanych polskich obecnych na naradzie w nocy z 30 na 31 bm. było 31, pięciu brakowało, hr. Adam Potocki jest chory, a ks. Guszalewicz nie bierze nigdy udziału w naradach Koła polskiego. Z obecnych na posiedzeniu 31 posłów wszyscy, oprócz dwóch, oświadczyli się za wystąpieniem z Izby, deputowani Koźmian i dr. Landesberger, pierwszy z powodów zasadniczych,

jakie wyłuszczył parę króć, ostatni „z obawy wotum nieufności wyborców miasta Kołomyi”. Nieobecny na posiedzeniu hr. Adam Potocki również się oświadczył przeciw wystąpieniu z tych samych co p. Koźmian powodów; obaj wszelako natychmiast pospieszyli położyć swój podpis na oświadczeniu delegacji, skoro stanęła uchwała, aby opuścić Izbę, gdy przeciwnie p. dr. Landesberger — nie wiedząc sam, do jakiego się ma liczyć obow — odmówił podpisu, lecz obiecał nie uczęszczać na posiedzenia Izby, aby ławy polskie pozostały całkiem próżnemi (a więc tylko brać dyety)...

... Około wpół do 11ej (nazajutrz) przyjechał prezes Koła polskiego dr. Grocholski, i z oświadczeniem w ręku udał się do kancelaryi prezydyałnej, aby wręczyć sam prezesowi biura deklaracyę. Nieco później pojawił się dr. Hasner prezes ministrów, błady i rozjątrzony i pospieszył do biura prezydyałnego za p. Grocholskim. Wtedy nikt już nie wątpił o prawdziwości doniesienia, że Polacy wystąpią. Dziennikarze dopadali posłów, dotupując się o powody wystąpienia, w okagnieniu biuro telegraficzne znajdujące się w Izbie było zalane reprezentantami prasy publicznej, a drut telegraficzny rozniósł wiadomość na wszystkie strony świata. Nie mniejszy ruch panował w głównem biurze telegraficznem w mieście i po wszystkich filiach, gdzie urzędnicy zaledwie opędać się mogli nawałowi depesz Agencji i galopini gieldowi z gorączkową, ludziami tym właściwą niecierpliwością, oczekiwali początku posiedzenia, troskliwi nie o los rady państwa lub monarchii, ale o kursa rozmaitych akcji bankowych. Wreszcie dał się słyszeć odgłos dzwonek na znak rozpoczęcia sesyi. Odkąd bywam na posiedzeniach rady państwa, nie pamiętam takiej natężonej uwagi, takiej ciszy i tak pognębionego usposobienia Izby i galerii na widok wypróżnionych ław polskich, słowenskich itd. Mimowolnie cisnie się pod pióro wspomnienie węgierskich ław próżnych, ale zarazem i okropnej katastrofy, jaką monarchia przeżyła musiała, zanim Węgry prawa swe uzyskały... Lecz precz z tym nie bardzo pojętym obrazem, bądnym dobrą nadzieją i spieszmy z dalszym ciągiem sprawozdania. Prezes dr. Kaiserfeld nie przewodniczył 31go Izbie, krzesło prezydyałne zajął wiceprezes Hopfen. Na ławie rządowej zasiadli wszyscy ministrowie, z nich pp. Stremayer, Hasner, Plener, Brestel, Herbst, w bardzo ponurym usposobieniu, pp. Giskra i Banhans z udaną wesołością i z wzrokiem wyzywającym, ku galeriom zwróconym. Łoże w Izbie przeznaczone dla posłów sejmowych i członków Izby wyższej były przepelnione; między innymi obecni byli książęta Konstanty i Jerzy Czartoryscy i dr. Smolka...

...O godzinie 1ej zebrało się Koło polskie na posiedzenie pojęgale. Dr. Grocholski, jako przewodniczący, podniósł w przemowie swojej przedewszystkiem jednomyślność, jaka się objawiała w ciągu całej akcji parlamentarnej, z jaką Koło polskie sobie postąpiło przy powzięciu ostatecznej deeyzyi. Wspomniał, iż właściciele dali dowód dobrze zrozumianego interesu i zasłużyli nie tylko na uznanie ze strony innych członków, ale nawet na wdzięczność, bo dzisiaj już nikt nie będzie mógł powiedzieć, że jedna klasa ludności zostaje w niezgodzie z drugą. Ks. Sulikowski podziękował przewodniczącemu za jego trudy około dobra kraju, trudy, które nieraz przechodziły jego siły fizyczne. Jeszcze raz zabrał głos p. Grocholski, aby mimo wzruszenia dać wyraz uczuciom, jakie go przejmują. Ożywia go jedynie miłość ojczyzny, gdyż go ani żona ani dzieci nie wiążą do kraju. Wśród ogólnego wzruszenia i po wzajemnem uściśnieniu dłoni rozeszli się posłowie polscy.

TURCJA.

* Z Białogrodu serbskiego piszą pod dniem 24 marca r. b. do Corresp. du Nord-Est:

Memoriał, który Porta wręczyła niedawno reprezentantom różnych mocarstw europejskich, w sprawie nieporozumienia, wybuchłego pomiędzy nią a Czarnogorą z powodu okręgów Veli i Mali Brdo, sprawił w Białogrodzie serbskim bardzo złe wrażenie. „Vidovan”, który dokument ten zamieścił, dodając do niego nie zbyt grzeczne dla Porty uwagi, zastrzega sobie obszerniejszą odpowiedź na później.

Odezwą dzienników serbskich, powołującą do solidarności ludy chrześcijańskie na wschodzie, znajduje odgłos. Dziennik bułgarski „Wolność”, wychodzący w Rumunii, świeżo w podobnym duchu się oświadczył:

„Nadaremnie, mówi dziennik ten, niektórzy z naszych współpracowników pokładają nadzieję jedni we Francyi, drudzy w Rosyi lub Anglii. My powinniśmy liczyć jedynie na siebie samych i na ludy wschodnie, z którymi jednakie mamy dążności i najgłośniejsze interesa. Nie wszyscy musieli być ciekawi na skandal, który zupełnie otwarcie był zapowiadany. Bilety sprzedawano po 20 talarów i więcej, wszystkie miejsca aż do ostatniego były zajęte. O osądzenie muzyki nie chodziło tu wcale; kwestyą była, która strona będzie miała silniejsze ręce i płuca. Po każdym akcie z łoż pierwszego piętra odzywały się oklaski, przygłuszane gwizdaniem i krzykiem z krzesel i łoż wyższych. Ostatnia partya jednak odniosła zwycięstwo; drugi akt przedewszystkiem kompletnie wygryzł i wysmiany został. Powtarzam, że z tego jednak nic o wartości opery wnosić nie można, bo to była po prostu walka stronniectw. Sądu rzeczowego o operze wydawać nie śmiem. Treść najniepoetyczniejsza w świecie, obracająca się w sferach szewsko-poetycznych Hansa Sachsa i jego czeladników. Jeden z majstrów ma piękną córkę, którą przeznaczają za żonę temu, kto w turnieju muzycznym zwycięstwo odniesie. Do turnieju zgłasza się też, miłośnią do pięknej córki powodowany, rycerz, który nie ma wyobrażenia o sztywnych regułach śpiewu szewców, śpiewa tak jak jemu się podoba i dla tego w egzaminie przepada. Mimo to miłość młodej panny zwycięża i rycerz z córką majstra się żeni. Jest to z pewnością najwięcej męcząca opera, która się na deskach tutejszego teatru ukazała. — Trwa przez całe pięć godzin, o muzyce z tego czytelnicy niech sobie zrobią wyobrażenie, że na wielkiej tablicy jeden i ten sam człowiek przez całą operę nie jest w stanie trafić, tylko dwóch kolejno musi się zmieniać. Jeżeli Tannhäuser, Lohengrin, Rienzi, huczny, to Meistersingery hałasili w okropny sposób. Orkiestra jest tu właśnie wszystkim; jak włoskim operom zarzucają, że akompaniament nie jest niczem więcej jak wielką brzdąkającą gitarą, śpiewowi towarzyszą, tak tu zdaje się śpiew małym tylko dodatkiem do muzyki orkiestrowej. Melodya bardzo rzadka; śpiew tylko podniesieniem deklamacyi do najwyższego stopnia ekstazy.

Berlin, 2 kwietnia.

czasu do czasu na zgromadzenia Towarzystwa przemysłowego nieobliczony rzeczywisty wpływ na pocztę i na instytucyę; sama ich obecność wzbudza w tych ludziach zaufanie do Towarzystwa, zapal, by przy nim wytrwać, ambicyę, powiedzieliby, by je podnosić coraz więcej i uszlachetniać. W prawdziwy entuzjazm wprowadził ich roku zeszłego szanowny prezes Koła polskiego dr. Libelt przez swoją prelekyę o narodowości.

Akademików z rozmaitych prowincyi Polski około stu tu się kształci; największa ich ilość naturalnie z Księstwa i Prus Zachodnich, ale i z Królestwa, Litwy i Galicyi jest po kilku. Porównując kierunek studiów teraźniejszy z tym, który dotąd przeważnie zajmował stanowisko, widzimy niezawodny zwrot do praktycznych zawodów; podczas gdy dawniej wszyscy nieledwie młodzi ludzie nasi, którzy złożywszy egzamin dojrzałości, na uniwersytet się udawali, poświęcali się prawu, filologii lub medycynie, obecnie na żaden z fakultetów uniwersyteckich nie uczęszcza równa liczba Polaków, jak na akademię budowniczą. Przyczyna tego bardzo naturalna; porównując czas studiów i kosztu, na zawód praktyczny obrócone, z kosztami zawodu uczonego, dalej szanse remuneracyi po ukończeniu obydwóch, z pewnością porównanie na niekorzyść ostatnich wypadnie. Peusye urzędników państwowych, w roku 1822 ustanowione, bez względu na olbrzymie podrożeńie życia nieledwie wcale się nie powiększyły, podczas gdy w praktycznym zawodzie młody człowiek znajduje od razu bez takich kwalifikacyi, jakich karyera państwa wymaga, utrzymanie zupełne dostateczne. Jeżeli stósunki te dalej potrwają, ogromny niezawodnie okaże się niedostatek wszelkich urzędników; będzie to niejako sam z siebie wynikły strike, który nie mały w końcu wpływ będzie musiał wyrzucić. — Ale wróćmy do akademików tutejszych. Punkt centralny, koło którego wszyscy prawie bez wyjątku się gromadzą, jest towarzystwo literackie z bardzo rozsądną organizacyą; rozpada się bowiem na cztery oddziały: medyczny, prawny, historyczno-filologiczny i techniczny, z których każdy tylko specjalne do swego zawodu należące przedmioty traktuje, z zaś w miesiąc zbiera się całe towarzystwo i jeden członków czyta rozprawę z pola literatury lub histo-

ryi polskiej. Rozdzielenie towarzystwa i zmiana dotychczasowej praktyki, podług której wszelkie różnorodne przedmioty przed całem towarzystwem były traktowane, a przez co nieraz prelekye specjalne większości były niezrozumiałe, pokazała się praktyczniejszą. W oddziałach pojedynczych młodzi szczególnie, którzy świeżo przyszedłszy ze szkół nie wielkie o nauce mają wyobrażenia, znajdują praktyczną radę, w jaki sposób najlepiej studia swe urządzić. Ile to jest ważne dla młodego chłopca, każdy osądzi, kto przeszedł studia uniwersyteckie. Jak to każdy bez wyjątku i taki nawet, który szczerze chce pracować, z początku się błąka, jeden system zarzuca po drugim, by w końcu do tego przysięł przekonania, że dużo niepotrzebnie czasu stracił na rzeczy, które mu się na mało lub nawet na nic nie przydadzą. Towarzystwo to ma swoją dość znaczną bibliotekę wraz z czytelnią, gdzie się główniejsze polskie czasopisma polityczne i literackie znajdują i która dla każdego członka zawsze stoi otworem.

Żadną spójnią prywatną, że tak powiem, tworzyli tej zimy wieczorki literackie, przez dwóch członków towarzystwa kolejno dawane. Obok wesołej gawędki, wychodziły tu też na jaw rozmaite talenty; każdy czem miał dzielił się z kolegami: można było tu posłyszeć wcale nie złe utwory poetyczne, nieraz artystyczną zupełnie muzykę, można było zobaczyć dowcipne, często bez talentu wykonane rysunki, słowem najkorzystniejsze tylko można było ze zgromadzeń tych wywieść wrażenie. Wrzalo tam młode życie, w uczciwą stronę pracy i obowiązku zwrócone i na niejednym wpływającym stanowcze wywarło wrażenie. Jeżeli Towarzystwo literackie i zgromadzenia te nie na wszystkich skuteczny wpływ wywierały, to już nie wina ich, tylko takich ludzi, którzy wszelkie wpływy mimo uszów puszczają. Zgrzeszyłbym przeciw wierności kronikarza, żebym zadawałniający ten obraz młodzieży przedstawiając, nie dodał, że beżwyjątkowym on wcale nie jest. Nie wiem, czy porównanie z latami ubiegłymi na korzyść ostatniego by wypadło, czy rok ten korzystniejszeby wykazał rezultaty, więcej pracy, mniej lekkomyślności. Ascezy doprawdy się nie żąda, tylko troszkę myśli na przyszłość, uwagi na obowiązki względem rodziny i ojczyzny. Ale dosyć!

Trzecia, powiedziałem instytucya polska jest Towa-

rzystwo przemysłowe. Trzeba znać tutejsze stósunki, żeby ocenić, ile ono jest ważne, jakie jego zasługi nad podniesieniem czyli raczej zachowaniem żywiou polskiego. Prosty rzemieślnik Polak, ciągniony zarobkiem, przychodzi tu do Berlina; w pierwszych latach żywe jeszcze wspomnienia ojczyzny utrzymywały go na stanowisku narodowem; nie miał jednak znikąd podnieci, uczucia w nim marły, ożenił się w końcu z Niemką, zapomniał powoli, że był Polakiem a dzieci jego już nawet słówka po polsku nie umiały. W ten sposób nie obliczona ilość żywiou polskiego ginęła bezpowrotnie. Tem myśli spowodowały przed kilku laty kilku młodych ludzi do założenia towarzystwa tego: po trudnych naradach nad organizacyą jego i po otrzymaniu pozwolenia rządowego stanęło wreszcie i coraz większego nabiera poważania i znaczenia, szczeg. lnie d. czasu, jak dr. Robiński prezesem został i z niezmordowaną i wielkiego uznania godną pracą sprawami towarzystwa się zajął. Prelekye popularne podjęli akademicy, którzy dość licznie się zwykłe na posiedzeniach zgromadzają, nie mniej odpowiedzi na różnorodne zapytania z dziedziny nauk, które w puszcze się znajdują. Podczas karnawału urządziło towarzystwo bal w sali, w herby Polski i Litwy strojonej, który liczne zgromadził zebranie tak członków towarzystwa jak posłów obecnych i akademików. Ogólnie przyjemne wrażenie zrobiło ukazanie się na balu dwóch młodych księżąt Radziwiłłów, Antoniego i Ferdynanda, którzy przez kilka godzin tam byli i nader ochotco tańczyli.

Otóż i nasz mikrokosmos polski w wielkim Berlinie. Kto mógł wjechał, lub wyjedzie wrócić na święta do zagrod domowych, by wrócić po świętach do obowiązków. Miejący nadzieję, że lato zachowa nam to, co było dobrą, a wypieni, co było złem i zgubnem.

Ogólną ciekawość Berlińczyków wzbudziło pierwsze przedstawienie nowej opery Wagnera „Die Meistersinger von Nürnberg”. Kto pierwszy z tego t. m. przed publicznością się ukazał. Do ciekawości łączyła się chęć ze strony Żydów tutejszych ukarania Wagnera za jego broszurę: Das Judenthum in der Musik, w której z niesłychaną nienawiścią przeciw Żydom wystąpił. Trzeba znać spokojną, poważną publiczność, która tu do opery uczęszcza, by sobie wystawić, jak

